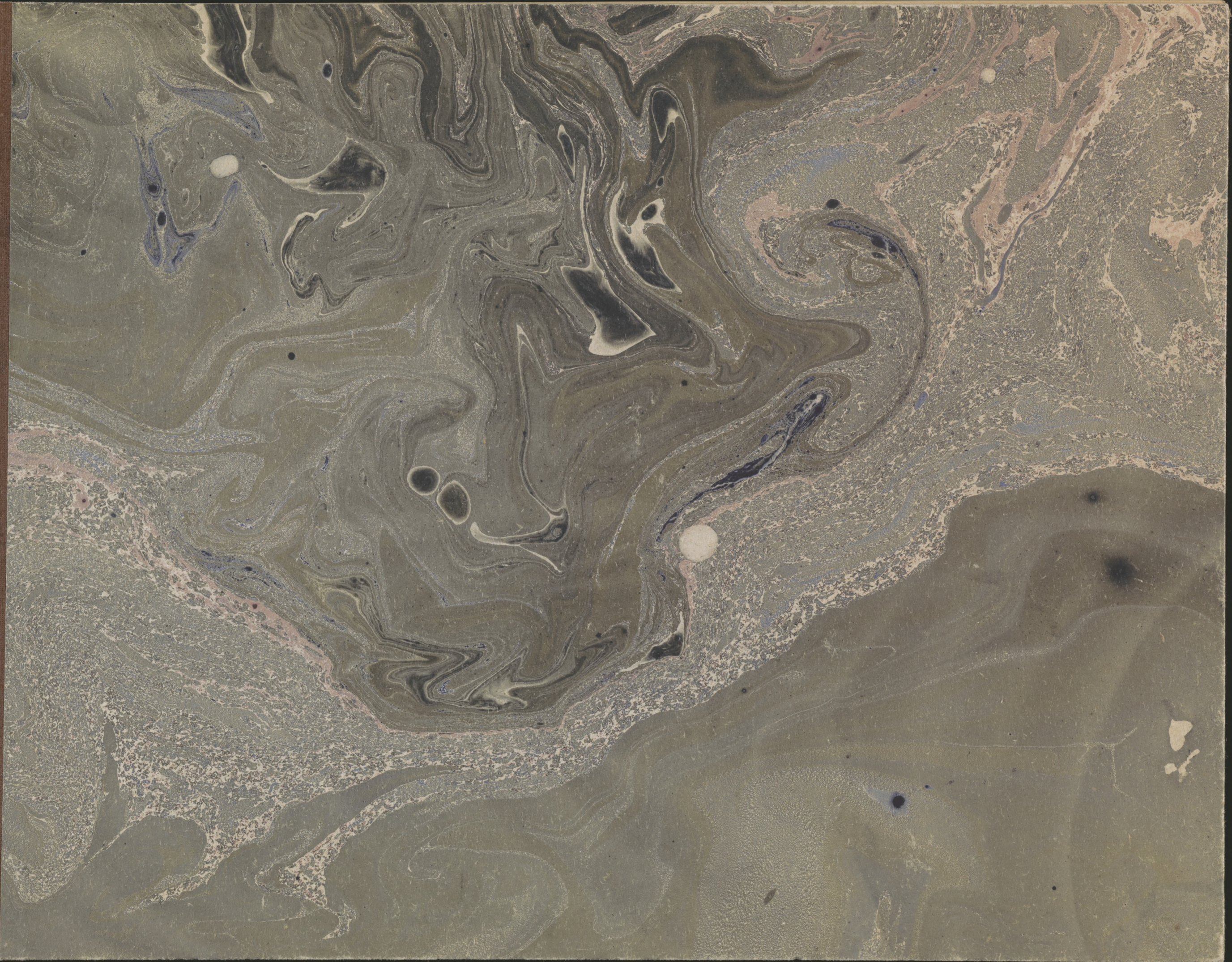
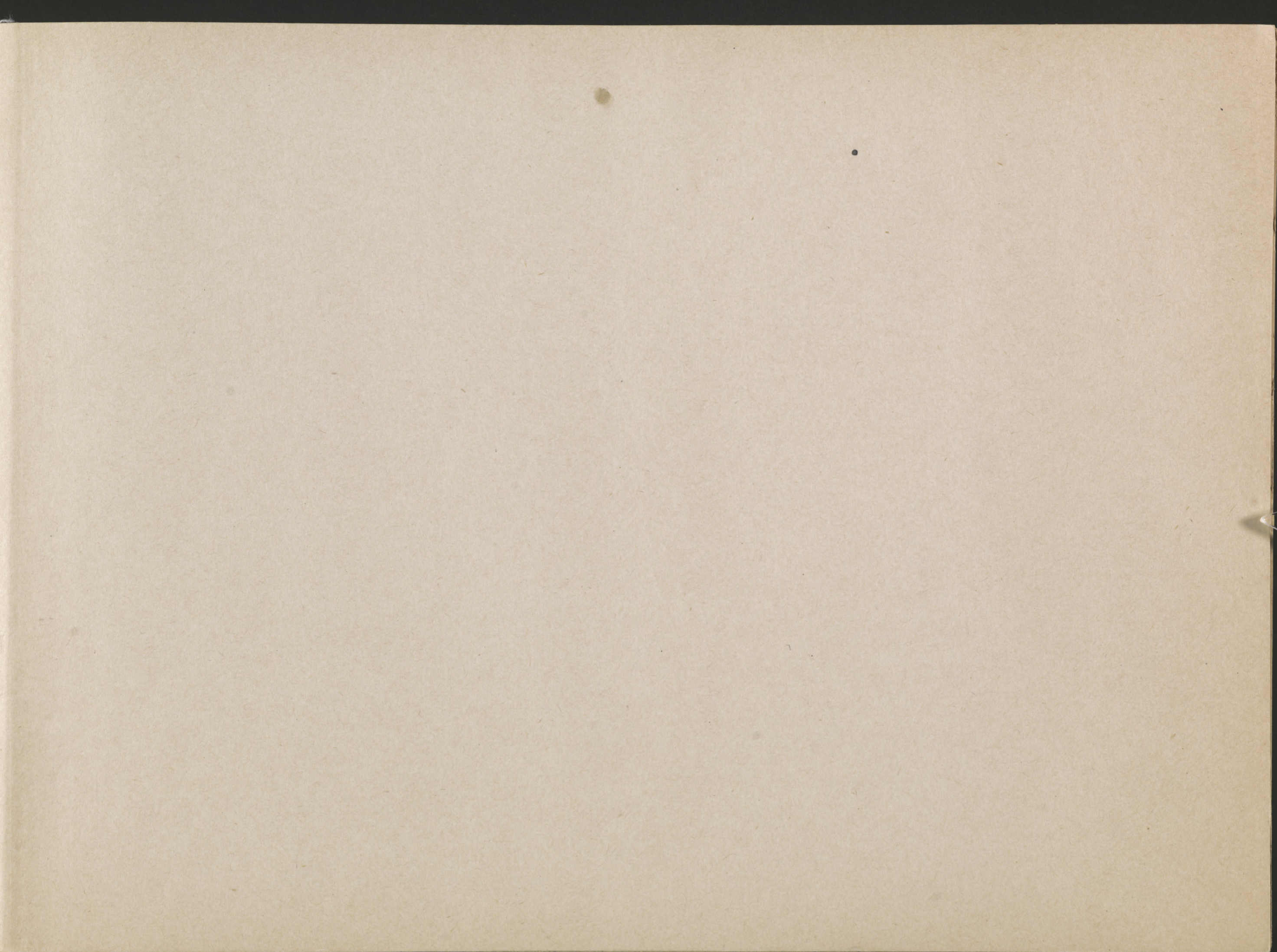


1478522









III 448.522

POK 1913

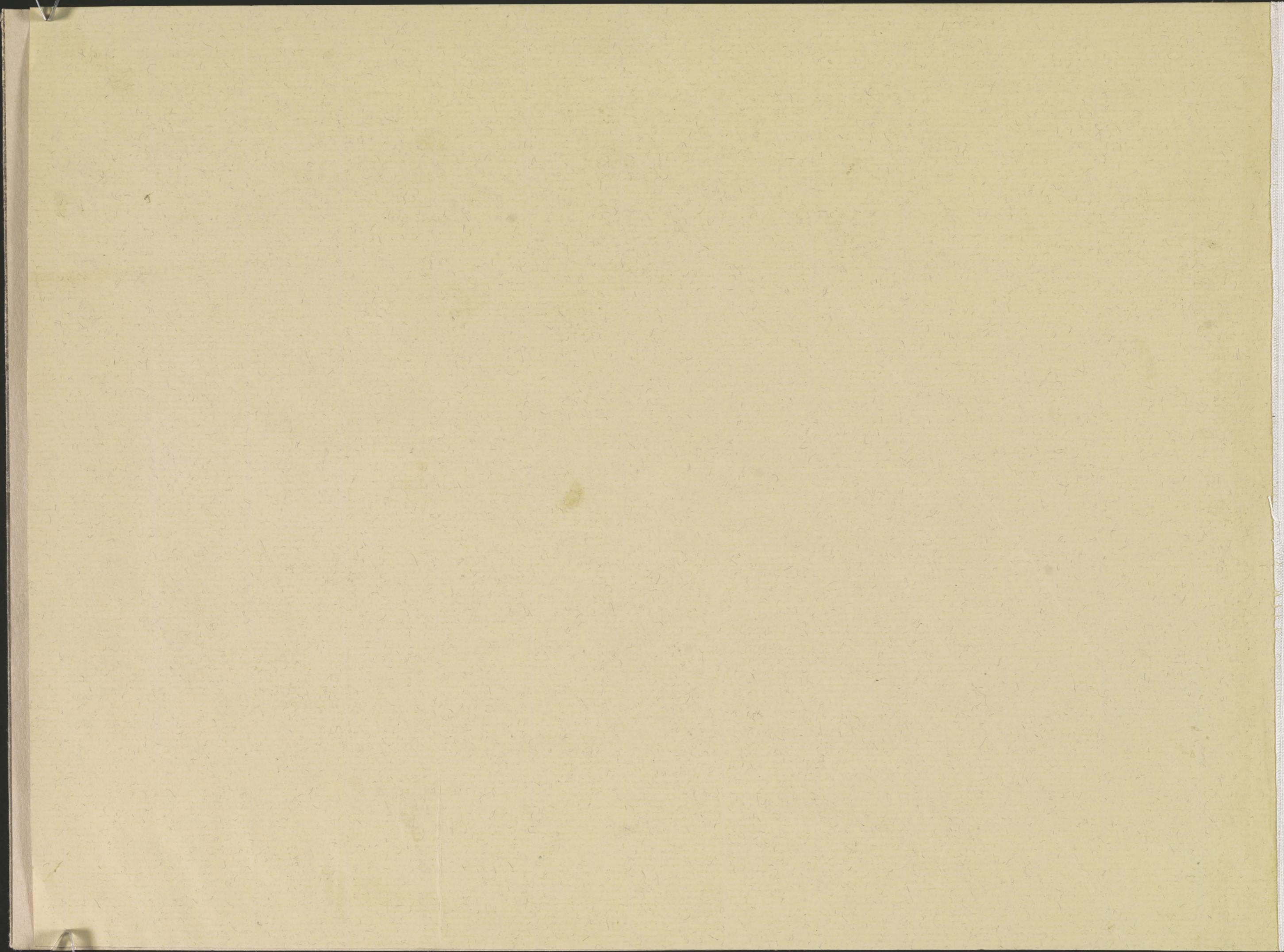
Giorgio P. 2011 Season

Adam Zagórski

Cyrk dla dzieci



E. Wende & Sp. Warszawa. — L. Fiszer, Łódź.
H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende & Sp. Lwów.



Adam Zagórski
CYRK DLA DZIECI

Cyrk to wielka, krągła buda —
W niej się dzieją różne cuda.
Tam każde stworzenie boże —
Hej — dokazuje, jak może.
Zaczem strasznie jest wesoło —:
Psy kupą skaczą przez koło,
Kot rachuje, człowiek szczeka,
Małpa udaje człowieka —
Niedźwiedź ryczy że aż strach —
Świnka tańczy rach ciach ciach.
Więc gdy psot nie robi Tadzio,
Gdy Helusia nie grymasi —

Konfitur Jaś nie zjadł z Władzią,
Jur nie rozbił nosa Jasi — —
Słowem — gdy cała gromadka
Dzieciąt grzeczna — rzecze matka
Tak do tatka: „Dziś weźmiemy
Je do cyrku?” — Chcecie? — „Chcemy!!!“
Krzyczą malcy — klaszczą w dłonie
Oczko biyszczy — buzia płonie,
Nóżki zda się biegną same —
Rączki ciągną tata — mamę.
Takby w cyrku chciał być w mig
Każdy ten ciekawski smyk.

E. Wende & Sp. Warszawa. — L. Fiszer, Łódź.
H. Altenberg; G. Seyfarth, E. Wende & Sp. Lwów.



BIBLIOTEKA
BN
NARODOWA

III 1.478.522

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017836058

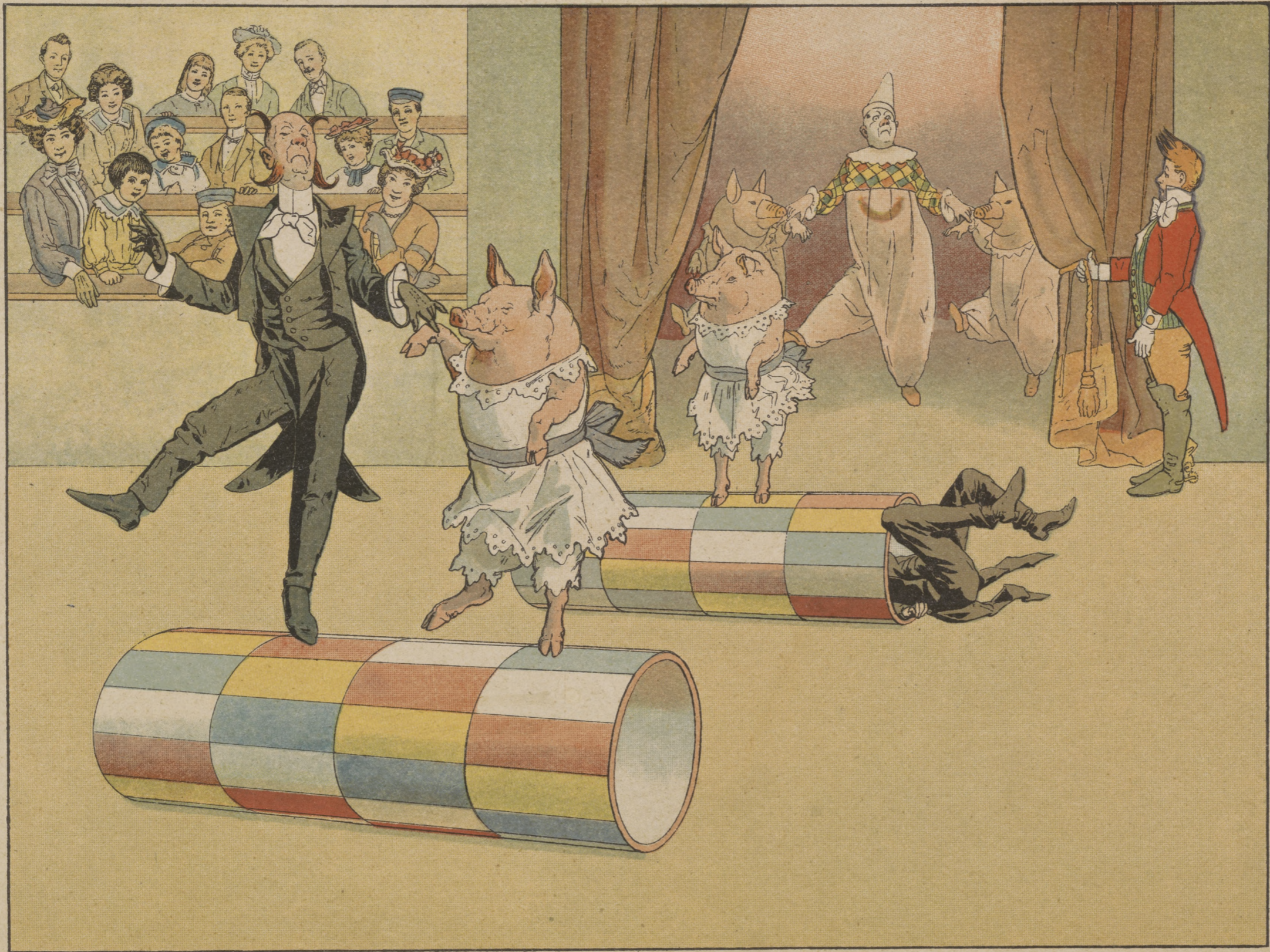
Są już w cyrku. — Grzecznie siadły —
Ze wzruszenia aż przybladły —
I nieśmiało: szu — szu — szu —
Szepczą, patrząc tam i tu.
W ławkach ludzi pełno wszędzie. —
Ojojjoj co to będzie!
A w tem naraz: cicho sza! —
Bęben huknął razy dwa...
Jeszcze tylko mała chwila
I portjera się odchyła: —

— — — — —
Hurr — wtacza się pusty kloc —
Na nim świnki dwie hoc hoc, —
Niczem grzeczne panieczki, —
Czysta skórka i majteczki
„Niechże zobaczy Halinka,
Że myje się nawet świnka —
I trzyma się, jak najprościej,
Kiedy wychodzi do gości.“

Tak mówi mamcia Halusi,
A Halusię wstyd aż dusi.
W całym cyrku hałas — krzyk:
Jakież to świneczki szyk! —
Zwłaszcza druga, — aż rwie oczy,
Kiedy kwiknie i poskoczy —
Brawo — Brawo! Brawo! Brawo!

— — — — —
A za temi krocą żwawo
Z równym wdziękiem — z równą wprawą
Dwa drugie wieprzki — błazenki,
Pajaca trzymając się ręki.
I krzäkaniem w dowód łaski,
Dziek składają za oklaski.
Tak i w życiu często bywa,
Że człek świnki oklaskiwa,
Byle tylko były one
W ładne suknie ustrojone.
Lecz wiedz: — taki człek jest głupi. —
Za grosz suknię każdy kupi.

1990 D 319/216



Ledwie tamto się skończyło,
A tu znowu zadudniło —
I na scenę wpada w skok
Wieprzak wielki, istny smok.
Hrum, hrum — w koło pędem goni,
A na nim siedzi na grzbiecie
Błazen, grając na harmonji.
I tak w szalonym inupecie,
Nic nie zważając na głowę,
Wala w koła papierowe,
Które trzyma kłown i taka,
Druga jak on, psia pokraka.
Hej przebili trzask — prask — trzask
A to radość — kwik i wrzask.
Z tej radości jedno prosię
Z okularami na nosie

Przygrywa na katarynce
Do tańca małej śwince
A ta, jak tam umie, fika
Arcyskocznego walczyka.
Śmieją się — klaszczą ludziska.
Jaś kapelusz na dół ciska.
Zaś jegomość jakiś stary
Aż założył okulary —
I tak mruczy: — „Co za dziwy
Świnia, jak człowiek prawdziwy,
Kiedy musi — albo chce
Niekoniecznie bywa fe“ —
Oj! wy chłopcy nic dobrego!
Bierzcie sobie przykład z tego.



Pies, który koszów nie dźwiga,
Trzód nie strzeże, ani domu,
Dzikiej zwierzyny nie ściga,
Niepotrzebny jest nikomu,
Żyje zatem tylko z łaski
Kucharki — pani lub pana.
Malarze zeń robią obrazki,
A brzydkie dzieci — „hamana“
Ciagną za ucho — lub ogon,
Szcypią, kopią w brzuszek nogą
W końcu pies ma tego dość
I zawarczy: hau! psiakość!
A wzgardziwszy z „łaski“ szpyrką —
Wstępuje — choćby do cyrku.
Tam ma wprowadzić życie twarde,
Lecz szacunek a nie wzgardę,
Nikt nie powie mu tam: kiep,
Bo zarobi na swój chleb.

Takich dumnych piesków kilka,
Zabawia publiczność oto,
Iście z lekkością motylka
Przez koła skacząc z ochotą.
Zasię dwoje jest tych kół. —
Błazen, nagiąwszy się w pół,
Jedno z nich dzierży u głowy,
Drugie znowu czyni z rąk.
Pieski biegną, skaczą w krąg,
A na nich urządza łowy
Z miną chytrą błazen drugi,
Łapiąc w worek ciasny, długi,
Skoro zaś weń pieska schwyci
Zaraz się rozgłośnie szczyci
I kręci czapką na nodze, —
Ale się zawodzi srodze.
Cóż mu bowiem z tej obławcy,
Kiedy worek jest dziurawy,
Pies wpadnie, hauknie — wyleci —
Śmieją się więc z błazna dzieci.



Duży osioł, krowa, koń,
Lecz największe zwierzę słoń.
Na czterech słupach się toczy,
Brzuch — beczka, jak kropki oczy,
Kości toną w grubem mięsie,
Gdy idzie, ziemia się trzęsie.
Z tyłu ogon mały ma
Z przodu zaś kły straszne dwa
Między niemi trąbę wielką,
Z niej postugę robi wszelką,
Cały szary, niby mysz,
Ma trzy metry wzdłuż i wwyż.

Przy postawie tak straszliwej
Jest słoń niezmiernie poczciwy,
Mądry, figlarny, łagodny,
Tylko zawsze bardzo głodny.
W cyrku dobrze głód ten znają,
Więc gdy słońia wprowadzają,
By ugłaskać — groźne zwierzę —
Naprzód dają mu wierzę —
Sadowi się słoń z wygodą,
Serwetkę mu wiążą pod brodą,
A małpki, jako kelnerzy,
Każda z czemś do gościa bieży,
Ta niesie słodkie buraki,
Tamtą kalafior, — ziemniaki —

Ta dźwiga talerz kopiaty
Kapusty, — owa sałaty,
Inna na wety dla pana
Niesie całą wiązkę siana,
Słoniowska mość prędko łyka.
Wszystko, jakby czarem, znika.
A potwór niesyty ryczy!!
Jeszcze więcej pożreć życzy. —
Kłapie uchem — szarpie dzwonek:
Dawać prędzej! dawać jeszcze!
Małpki czują lęku dreszcze,
Trzęsie się w nich każdy członek.
Wreszcie ciskają półmiskiem
I rozbiegają się z piskiem.
Panie słońiu! Jest to ładnie?
Robić takie awantury!
Przez to wszystkim nam wypadnie
Zaliczyć Cię między gbury!
A to hańba! — Nie dbasz o nią?
Hola! myślisz, panie słońiu,
Że gdyś — wielki, silny, gruby
Niema na Cię rady wcale?
I drwić z świata śmiesz zuchwale!
O i ty nie ujdiesz zguby, —
Bo gdy strzelec zrobi paf
Legniesz trupem pośród traw.



Gdy się wreszcie najadł słoń,
Inny humor wstąpił doń. —
Rozjaśnił uśmiechem lice:
„Hej-ha podawać tablice!
Mam chęć teraz wzniosłą, czystą —
Stać się malarzem artystą“.
Małpki pędzą — szust — szust — szust —
Spełnić nowy pański gust.
Kiedy wszystko już gotowe —
Wchodzi błazen — zadarł głowę,
Brzuch wypiął — na trąbkach staje...
I znak do zaczęcia daje.
Skrzypią ołówki, rysiki —
Każdy jak umie i zdoła
Kreśli kółka, kreski, koła.
Hałas — wrzawa — piski — krzyki.

Słoń najgłośniej porykuje. —
Błazen się tem rozkoszuje —
Aż przymknął oczy z zachwytu.
Jedna małpka, pełna sprytu,
Pysznie go małpuje w ruchu.
A więc inne wrzasną: „uhu!“
Dając tak wyraz radości,
Że aż głowa boli gości.
Stąd płynie taka nauka —
Że kto w domu wrzeszczy, huka,
Papier bazgrze, książki plami,
Ten sam się równa z małpkami.
I pochwały on nie zazna;
Chyba od głupca lub błazna.



Cygan jest wielkim brudasem —
Przystraja się ledwie czasem.
Nie ma domu, ani chaty,
Włos zaś czarny a kudłaty,
Twarz ciemną, goloną brodę.
Nad wszystko kocha swobodę.
Więc się niczego nie uczy —
Tylko po świecie się włóczy.
W tej włóczędze udział — szczerze
Cyganowa żona bierze,
Od urodzin aż po skon
Taka sama jak i on.
Żyją prośbą i kradzieżą.
Czasem zarobią niedużo,
Gdy ludziom z kart lub rąk wróżą,
A głupcy płacą i wierzą.
Często się jednak zdarza
Spotkać cygana — hecarza,
Co chodzi z małpą, niedźwiadkiem —
A nieraz, rzadkim wypadkiem,
I z wielbłądem. Zwierz ten znany,
Że w Afryce jest chowany.

Ma dwa garby albo jeden —
I raz pije na dni siedem.
Biega jak wichur, po piasku.
I nie robi nigdy wrzasku.
Takie właśnie towarzystwo
Przed wami się popisuje.
Niedźwiedź przemógłszy lenistwo,
Na krasnej kuli tańczy.
Dla trzymania równowagi
Na kijku łapy założył. —
A dla dodania powagi
Ryczy. — Aż się zatrwożył
Wielbłąd, — kłakł. — Na jego grzbiecie
Chronią się małpa i dziecię.
Ale bądźcie wy bez trwogi!
Choć tak ryczy nie jest srogi —
Raczej bierzcie stąd naukę,
Co przez pracę zdziałać można,
Jeśli bestya czworonożna —
Taką trudną robi sztukę.



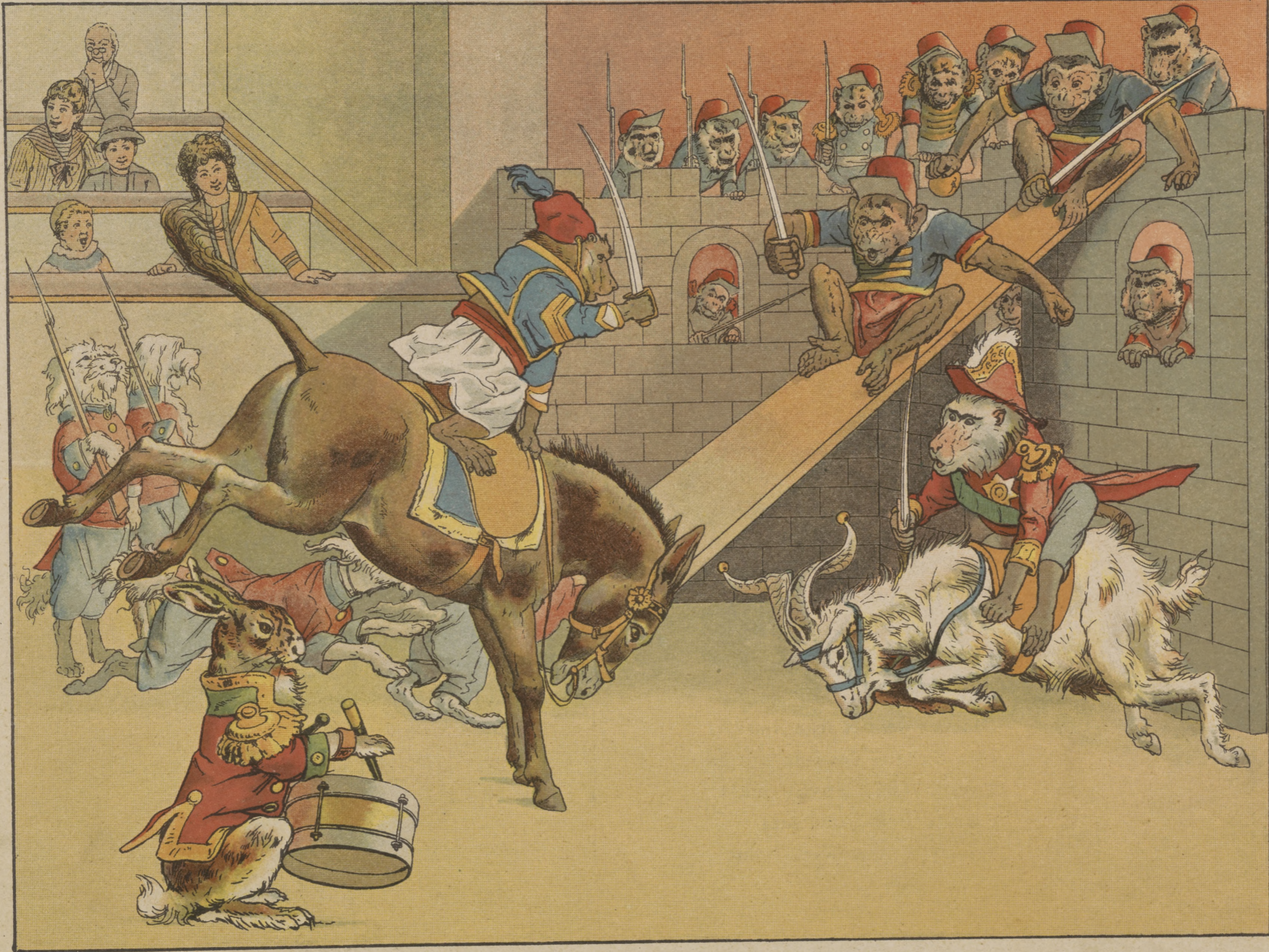
Przez sznur do zabawy skacze —
Kotków rodzeństwo bliźniacze. —
Ach — miłutkich kotków dwoje!
Lśnią się na nich czyste stroje,
Kapelusze pełne wstęg.
Elegancya! wykwint! wdzięk,
Niby to grzeczne dziewczeczki
Ujęty się za łapeczki
I podrygują do taktu.
Nie podziwiać kotków jak tu!
Więc błazen w skrawej czerwieni,
Co sznur trzyma wraz z buldogiem,
Patrzy w nie w zdumieniu srogim —;
Matka — kot aż się rumieni
Z pychy. — Zaś buldog z ukosa
Też podziwia. — Płaskonosa
Małpa nawet ze zdziwieniem
Mierzy kotki swem spojrzeniem.

Zła, że choć z niej taki fryc, —
To przy kotkach znaczy nic.
Cały cyrk oczarowany!!!
Cudaczne pajace dwa —
Na szczudłach, niby bociany,
Rzną na skrzypcach, że aż ha,
Skoczny miau-miau marsz od ucha.
Lecz ich zgoła nikt nie słucha, —
Nie spojrzy ni pół minuty
Na śmieszny figiel pajaca,
Co do nosa przypiął nuty. —
Wszystko wzrok na kotki zwraca.
Tak to, gdy kto czysty, zgrabny
Mądry, miły i powabny
Jedna serca ludzkie łatwo.
Pamiętajże o tem dziatwo!



Jaś Małpkowski, iskra chłop —
Poznał małpkę, Klarcie Hop,
Córkę małpy admirała.
Bardzo mu się podobała...
On się jej podobał też,
Bo był piękny wzdłuż i wszerz.
Kiedy się tak zakochali,
Jaś do Hopa, jak w dym wali,
I do zamku puka bram...
Hop się pyta: „A kto tam!”
Jaś mu powie: „Córkę twą
Chcę uczynić żoną mą”.
Lecz Hop stary skrzywił się:
„Nie dla Ciebie dziecię me!
Klara zamki ma i sioła,
A Ty jesteś małpka goła”.
„Jeśli tak — odpowie Jaś —
To me młode życie zgaś!
Bo jest ono — bez Twojej córy
Dlamnie tyle, co tortury”!!
Pomyślał i rzekł Hop stary:
„Dobrze, dam ci rękę Klary,
Lecz czynami dowiedz wprzód
Twojej miłości i Twych cnót”!
Poszedł. Jasio został sam
Smutny u zamkowych bram.

Praca mu się nie podoba,
Gdyż, ach, straszny był nieroba.
Więc umyślił zaraz sobie
Porwać Klarcie w onej dobie.
Wdział fez Turka wojownika,
Pożyczył szabli, konika.
Psów, co miały ostre miny,
Pouzbrajał w karabiny.
Doboszem zrobił zająca.
Wszystkich postroił w mundury —
I pod zamku wiedzie mury.
A noc była bez miesiąca...
„Do ataku! Ładuj broń”!
Krzyczy Jaś, aż wierzga koń. —
Zając w bęben grzmi, co sił.
Lecz admirał dzielny był.
Gromadzi swoich żołnierzy —
Na Jasia z murów uderzy —
A sam dosiadłszy koźlecia,
W prawo w lewo daje cięcia.
Niedługo ta walka trwała —
Pierzchną Jasia banda cała. —
Jaś też z pola, póki pora,
Ulotnił się, jak kamfora.



Po tej kłęsce, Jaś Małpkowski
Musi rzucać swoje strony —
I w świat ruszać pełen troski,
Na gniew groźny narażony
Ojca Hopa — No i za ten
Gwałt mógł łatwo pójść za kratę.
Lecz wśród tego go najbardziej
Ta myśl trapi, że nim wzgardzi
Raz na zawsze piękna Klara.
I napróżno Jaś się stara
Wydrzeć z serca miłość ku niej,
Nie zapomnieć mu Klaruni!!!
Przez postańca więc tajemnie
Pyta czy mu jeszcze sprzyja?
Rzekła: „Twoja lub niczyja
Pozostanę — ufaj we mnie!
I w świat zdobyć idź zaszczyty!
A kiedy wrócisz okryty
Chwałą do nas, już ja zrobię,
Że przebaczy ojciec Tobie.“
Pokrzepiony temi słowy
I na sercu i na duchu —
Z szczerym żalem, z szczerą skruchą
Jaś rozpoczął żywot nowy —
I po trudach wielu, wielu
Wreszcie dopiął swego celu.
Stawę zyskawszy w narodzie,
Że celował zdaniem bystrem,

W zoologicznym ogrodzie
Został on pierwszym ministrem.
Wtedy możny i bogaty
Znowu szle po Klarcię swaty.
A Klarcia czekała wiernie!...
Pan Hop wzruszył się niezmiernie
I dał swoje pozwolenstwo
Na Jasia z Klarcią małżeństwo.
Klarczi liczko urodziwe
Już obsiadły włosy siwe.
I Jaś nie ten, co przed laty!
Już stary, łysy, brodaty.
Lecz uczucia w nich niezmiennie
Wciąż tak samo są płomienne.
Więc pełni niecierpliwości,
Ze słodyczą w sercach lubą,
W gronie zaproszonych gości,
Pędem cwałują do ślubu.
Mówią, że djabeł się cieszy,
Jeśli się kto nazbyt spieszy.
Tak i tutaj. Krzyk i bat
Sprawia, że koń w pasję wpadł,
Splotzył się, szarpnął rydwancem
I pan z panią — pani z panem
Wylecą w pociesznym młyńcu —
I już leżą na gościńcu.



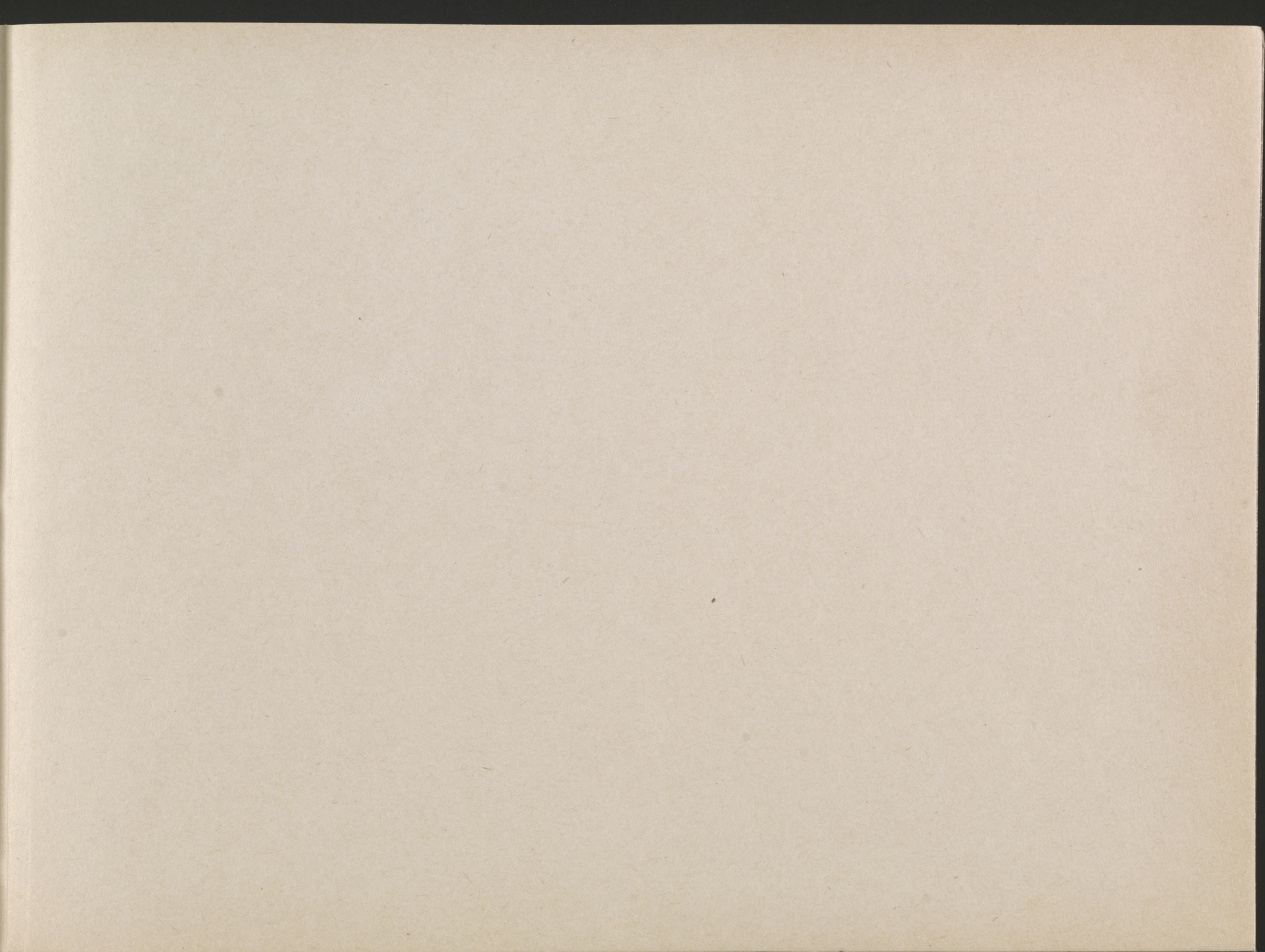
A po ślubie, w głównej sali
Zamku Hopa, — wszyscy w gali
Stół zasiedli zgodnem kołem.
Jasio dumnem świeci czołem,
Obok teść i połowica.
Dalej ucztę tę zaszczyca
Hrabia Goryl — i dwie psice,
Również wielkie dostojnice.
Hej, węgierska gra kapela!
Pies kosze z jadłem podsuwa. —
A nad porządkiem wesela
Dyrektorka cyrku czuwa.
Lecz są plamy i na słońcu!
Też tutaj — na szarym końcu
Stołu — wnet jest awantura.
Z dwóch małpek, co tam siedziały,
I skrycie się zapijały —
Jedna z flaszką chce dać nura.
Widząc to druga zawyje!
I za łeb ją! — a ta pije
Dalej i nie chce butelki
Rzucić. Rwetes powstał wielki

Hop jednej i drugiej dał po
Głowie — wrzeszcząc: A ty małpo!
Siaka taka i owaka!
Aż obie dały drapaką.

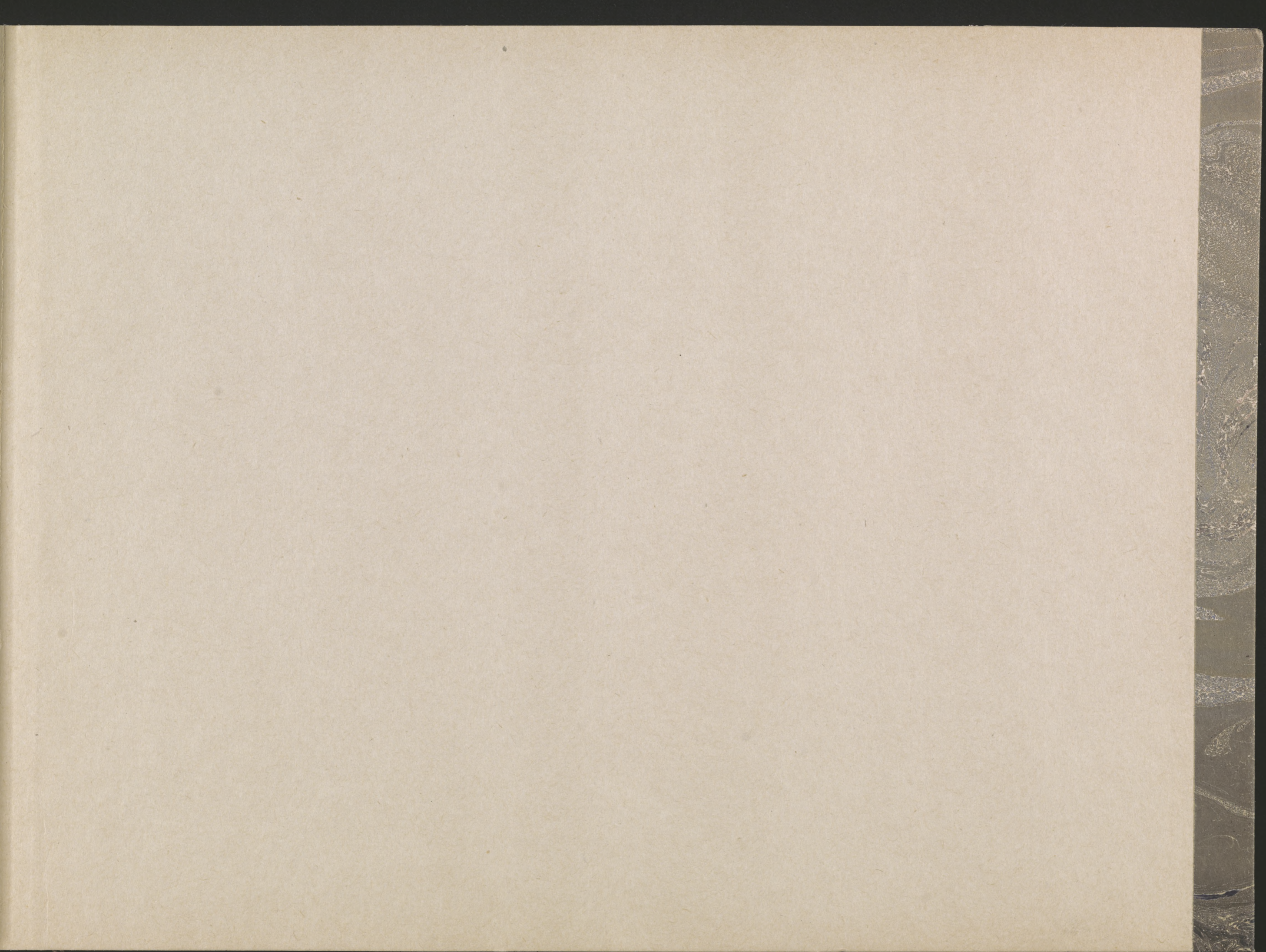
— — — — —
Ten był koniec przedstawienia.
Dzieci do domu wróciły —
I długo jeszcze gwarzyły —
Różne rojąc przypuszczenia —
Jak Małpkowscy żyli z sobą.
Życząc szczęścia małpkom obu,
Że się tak wiernie kochały —
Na jedno pomnijcie dzieci,
Iż człek swym przykładem świeci, —
Równie wielki człek, jak mały.
I stąd złe są obyczaje,
Że ktoś przykład brzydki daje
Niech więc nikt z was w życiu swoim
Ni próżniakiem, ni opojem,
Ni grubianinem nie będzie,
Bowień wstyd go spotka wszędzie.



don. J. Komorowskiego 76
N-we 28.06.30









1478522

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001017836058